OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 11 marca 1935 r. Nr. 70

REWOLUCJA GRECKA ZWYCIĘŻA

Rząd grecki czeka—na poprawę pogody...

LONDYN (PAT.). Z wiadomości, otrzymanych przez prasę angielską z terenu, objętego powstaniem, wynikałoby, że wojska powstańcze czynią postępy i że większa część tracji jest pod ich wpływem.

Siły powstańców wzmocnione zostały robotnikami i posiadać mają dużo elementów skrajnie radykalnych i komunizujących, które idą do walki w obronie zagrożonej republiki.

LONDYN. (PAT). Agencja Reutera donosi z Aleksandrji, iż krążą tam niepotwierdzone pogłoski o tem, jakoby flota powstańców zbombardowała Ateny.

Gabinet Tsaldarisa miał podać się do dymisji.

Kontrtorpedowiec powstańczy zbombardował kolej Saloniki — Ateny.

Flota morska i powietrzna powstańców miała rzekomo również zbombardować Saloniki, wywołując panikę wśród mieszkańców i zamieszanie wśród wojsk rządowych.

Z granicy grecko - bułgarskiej donoszą, iż dzisiaj rano o godz. 8 30 eskadry lotnicze rządowe bombardowały miasto Demir Hisar. Położone o 45 klm. na północno wschód od Salonik.

Atak lotniczy wojsk rządowych jest rzekomo początkiem ogólnej ofensywy przeciwko powstańcom. Od głosy wybuchów bomb było wyraźnie słychać po stronie bułgarskiej.

Według wiadomości otrzymanych z pogranicza grecko - bułgarskiego, na całem terytorjum opanowanem przez powstańców ogłoszono mobilizację 18 roczników.

Powołano więc pod broń wszystkich mężczyzn pomiędzy 20 a 38 rokiem życia.

Do Salonik przybyło z Jugosławji 5 samolotów z bombami. W dniu dzisiejszym oczekiwane jest nadejście 10 samolotów z Anglji. Według „Le Journal" powstańcy, ufortyfikowani w Serres i Kavalli, dysponują 1000 tys. ludzi oraz samolotami do bombardowania.

Rząd grecki otrzymał rzekomo od kapitana portu Volos w Magnezji wiadomość, iż jeden z okrętów, który przybył do portu, schwytał rzekomo radjową depeszę o tem, iż

Venizelos jest poważnie ranny i na pokładzie jednego z powstańczych torpedowców zdąża w kierunku Aleksandrji.

Komunikat wydany przez dowództwo wojsk rządowych oznajmia, że zła pogoda w dalszym ciągu wstrzymuje wszelką działalność wojskową w Macedonji. Jedynie aeroplany rządowe bombardowały ponownie koszary i dworzec w Seres.

OŚWIETLENIE URZĘDOWE

Jak podaje agencja ateńska, samoloty rządowe bombardowały wczoraj koszary i dworzec w Serres, dokonując jednocześnie wywiadu w okolicach miasta. Rzeka Struma wystąpiła z brzegów, zalewając okoliczne miejscowości. Sytuacja na froncie od czwartku pozostaje bez zmiany. Nastrój wojsk rządowych jest doskonały.

Dowódca wojsk rządowych gen. Kondylis wydał komunikat, w którym m. in. mówi, że narazie walczy z żywiołem, a nie przeciwko nieprzyjacielowi, zasługującemu na pogardę, lecz mimo to jest on pewny ostatecznego zwycięstwa.

Premjer Tsaldaris złożył wczoraj wieczorem w prasie następujące oświadczenie: „Skoro tylko

niepogoda w Macedonji ustanie,

podjęta będzie akcja represyjna w stosunku do powstańców".

LONDYN I PARYŻ O REWOLUCJI

Prasa francuska zastanawia się nad tem, czy przedłużanie się obecnej sytuacji w Grecji nie grozi powikłaniami międzynarodowemi na Bałkanach.

W Londynie uważają, że sytuacja jest wyjątkowo poważna. Rząd grecki obawia się, aże by rząd bułgarski nie okazał pomocy powstańcom. Rząd turecki popiera jawnie rząd grecki Tsaldarisa, a Włochy — jak powszechnie przewidują — utrzymują wszystkie nici w ręku.

„Le Petit Journal" podkreśla, iż zamach Venizelosa może pociągnąć za sobą poważne konsekwencje dyplomatyczne i militarne.

WOJSKOM RZĄDOWYM BRAK AMUNICJI

BIAŁOGRÓD (PAT). Prasa jugosłowiańska donosi, że położenie wojsk rządowych greckich pogorszyło się zarówno w Macedonji, jako też i na wyspach na morzu Egejskiem.

Od wtorku trwa wielka bitwa w Macedonji, w której **natarcie prowadzą powstańcy i jak zdaje się, zwyciężają.** Kanonada, którą słyszano w ciągu dwóch dni około granic Bułgarji, poczęła wczoraj odalać się. **Samoloty powstańców bombardowały wczoraj gmachy rządowe w Salonikach.**

W Białogrodzie sądzą, że **wojskom rządowym greckim brak amunicji** i że to, a nie pogoda, jest powodem bierności wojsk rządowych. Wszystkie większe składy amunicji znajdują się w północnej i północnowschodniej części kraju, a więc są obecnie w rękach powstańców.

78-letni Venizelos wodzem rewolucji

Centralna figura obecnego powstania w Grecji, wódz partji republikańskiej, Eleutherios Venizelos, urodził się w 1864 na Krecie, liczy więc dzisiaj

siedemdziesiąt lat.

Venizelos brał udział we wszystkich przemianach politycznych, społecznych i rządowych w Grecji. Od 1899 do 1901 był ministrem sprawiedliwości, w 1911 r. przeprowadził reformę konstytucji, jego wpływom przypisać należy udział Grecji w pierwszej i drugiej wojnie bałkańskiej. W 1917 r. Venizelos

zmusza króla do abdykacji,

ale przy wyborach w 1920 r. on i jego partja doznają porażki.

W 1928 r powraca Venizelos z zagranicy do Grecji, przeprowadza nowe pomyślne dla siebie wybory, utrzymuje się na stanowisku premjera. Ale już w 1932 r. ustępuje, obejmuje nanowo władzę w 1933 r., aby w marcu tegoż roku stracić ją na rzecz stojącej obecnie u rządów partji ludowej (populistów).

Burzliwą i pełną ciągłych zmian działalność Venizelosa charakteryzuje

nieposkromiona ambicja

tego niewątpliwie najzdolniejszego polityka i męża stanu w Grecji.

Dzisiaj stał się on znowu ośrodkiem ruchu opozycyjnego i głównym przywódcą powstania skierowanego przeciw rządowi i partji Tsaldarisa.

80 osób zmarło wskutek zatrucia

po spożyciu cukierków z zatopionego okrętu

AMSTERDAM (PAT). — Według doniesień z Semarang na Jawie, w miejscowości Kobemen zmarło w ciągu kilku godzin 80 osób po spożyciu zepsutych produktów żywnościowych.

W sprawie tej wdrożono energiczne śledztwo i trupy przewieziono do Batawji dla dokonania sekcji i analizy zwłok w miejscowem laboratorjum.

Jak donoszą w ostatniej chwili, zatruci spożyli cukierki, wydobyte z zatopionego okrętu.

OD ŚWITU DO NOCY

Wczoraj o godz. 6.35 powrócił do Warszawy szef sztabu głównego gen. Gąsiorowski, oraz towarzyszący mu w czasie wizyty do państw bałtyckich oficerowie sztabu głównego.

*

W Torsmunda na wyspie Oeland (Szwecja) spalił się dom, stojący na odludziu. Dwoje mieszkańców siedemdziesięcioletni małżonkowie zginęli w płomieniach.

*

Po 10-dniowym przewodzie sądowym są w Duesseldorfie wydał wyrok w procesie 60 komunistów, skazując wszystkich na kary długoletniego więzienia.

*

Dzienniki londyńskie podają ze źródeł półoficjalnych, że wyjazd lorda pieczęci prywatnej ministra Edena do Warszawy i Moskwy nastąpi dopiero pod koniec b. m.

*

W składzie benzyny w Alcanena (Portugalja), nastąpił gwałtowny wybuch, wskutek którego jeden z robotników zginął na miejscu, a 8 odniosło tak ciężkie obrażenia, że w stanie beznadziejnym przewieziono ich do szpitala.

*

W miejscowości Tuzle (Jugosławja), wybuchł pożar w fabryce dywanów. Straty obliczają na kilka miljonów dynarów.

*

Na półwyspie Helskim złowili rybacy rzadki okaz jesiotra wagi 160 kg. Rybę sprzedano za cnę 470 zł.

*

Znani nurkowie i marynarze italscy z okrętów „Artiglio", „Rostro" i „Arpione" udali się z Viareggio do Brestu, aby dokończyć przerwane prace nad wydobyciem zatopionego złota.

Eksmisja kolejek została wstrzymana

przez Sąd Apelacyjny do czasu rozpatrzenia skargi dyrekcji

W dniu wczorajszym Sąd Apelacyjny miał rozstrzygnąć skargę Towarzystwa Kolejek Dojazdowych na dodany wyrokowi eksmisyjnemu rygor natychmiastowej wykonalności.

Według przepisów procedury, skarga taka nie może być rozpoznawana przed upływem 2 tygodni od chwili złożenia skargi w sądzie odwoławczym. Termin ten w sprawie kolejek jeszcze nie minął, wobec czego sąd odroczył posiedzenie w tej sprawie na inny dzień. **Do chwili rozpoznania skargi Sąd Apelacyjny zabezpieczył ją przez wstrzymanie wykonania wyroku, a więc w związku z tem komornik będzie musiał wstrzymać się od wykonania eksmisji.**

Hitlerowcy w matni policji belgijskiej

Wczoraj przeprowadzono przeszło 100 rewizyj

BRUKSELA (PAT). — W kantonach Eupen i Malmedy żandarmerja belgijska dokonała jednocześnie zgórą 100 rewizyj u nacjonalistów niemieckich.

Skonfiskowano wielkie ilości mundurów oddziałów szturmowych, broszur propagandowych oraz listy członków partji narodowo-socjalistycznej w Berlinie. Dokonano zarazem szeregu aresztowań.

Wyniki dokonanych rewizyj utrzymywane są przez władze w tajemnicy.

Katastrofalny wybuch w fabryce smoły

Słupy ognia i dymu widoczne było na 26 kilometrów

BERLIN (PAT). — Wczoraj nad ranem w miejscowości Grif fe pod Kassel wydarzył się katastrofalny wybuch w fabryce smoły i papy.

Płomienie wkrótce po wybuchu ogarnęły olbrzymie magazyny, zawierające tysiąc centnarów naftaliny i 8 wagonów smoły. **Olbrzymie słupy ognia i dymu widoczne były w odległości 26 km. w Kassel.**

Fabryka uległa doszczętnemu zniszczeniu. Ofiar w ludziach nie było. Według komunikatu urzędowego, przyczyną pożaru było zapalenie się nagromadzonych gazów naftaliny.

Tejemnicza śmierć sprzedawcy lalek

WILNO. Około godziny 5-ej nad ranem idący do pracy ulicą Zwierzyniecką robotnicy zauważyli w kotlinie pod pagórkiem obok fabryki cegieł jakiegoś leżącego tam mężczyznę, nie dającego oznak życia. Leżał on nawznak i miał porozcinane czoło oraz głowę.

O swem odkryciu powiadomili robotnicy policję, która natychmiast przybyła na miejsce wypadku, wzywając jednocześnie także Pogotowie Ratunkowe. Lekarz Pogotowia mógł już stwierdzić tylko zgon nieznajomego, który zmarł już przed kilku godzinami, gdyż zwłoki były zastygłe.

A chociaż nie znaleziono przy nim żadnych dokumentów, to jednak policja już w krótkim czasie zdołała ustalić, iż są to zwłoki 58-letniego Józefa Klawisza, zamieszkałego przy ul. Krakowskiej 10. Był on handlarzem rynkowym i sprzedawał lalki na rynku Łukiskim. Teraz jednak policja stara się wobec trudności rozwiązania zagadki, jaka była przyczyna zgonu Józefa Klawisza w tej kotlinie pod urwiskiem.

Morderstwo dla rabunku jest wykluczone, gdyż w kieszeni zmarłego znaleziono 8 zł. w gotówce, t. j. całą sumę, jaką — według relacji żony — miał przy sobie, gdy wychodził z domu.

Nie ustalono też żadnych innych znamion śmierci gwałtownej. Wobec tego władze zarządziły dokonanie sekcji zwłok.

Naprężenie bułgarsko-tureckie

PANKARA. (PAT). Minister spraw zagr. oświadczył, iż rząd turecki zdumiony jest twierdzeniem Bułgarji, jakoby Turcja przeprowadziła koncentrację swych wojsk w Tracji.

Minister zaprzeczył kategorycznie pogłoskom o wzmocnieniu garnizonów w Tracji i dodał że Turcja gotowa jest przyjąć wszelkie załatwienie sprawy, któreby dało zadośćuczynienie Lidze Narodów i opinji publicznej świata.

SOFJA. (PAT). W związku z krążącemi zagranicą pogłoskami o mobilizacji w Bułgarji dwu roczników rezerwistów, premier gen. Złatew oświadczył co następuje: „Pogłoski te nie odpowiadają absolutnie prawdzie. Nietylko nie mobilizowaliśmy rezerwistów, ale nie mamy nawet zamiaru mobilizować.

Z dniem 10 marca powołujemy jedynie część urlopowanych, aby zastąpić wojska wysyłane na granicę grecko-bułgarską dla wzmocnienia słabych posterunków granicznych, złożonych z 4 do 5 żołnierzy, rozsianych na odcinkach 4, 5, 8 do 10 klm. posterunki te wskutek dużego śniegu z trudem mogą pełnić niezbędną straż.

Z giełdy

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.266. Rubel złoty 4.55. Dolar złoty 8.88. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 204.00 — 203.75. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 25.10.

Akcje: Bank Polski 91.25; Lilpop 10.25; Starachowice 15.30 — 15.75.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Świt" „Bagatela" lub „Słonko"

Najweselszy aktor Fertner w roli świadka

w procesie o uwiedzenie męża

Gdy mąż 30-letniej Aleksandry Wiszniewskiej począł zaniedbywać domowe ognisko, zrodziły się najrozmaitsze podejrzenia. Zaniepokojona postępkami męża, który nietylko, że domu unikał, ale pieniędzy nie dawał na utrzymanie trojga dzieci, pani Aleksandra postanowiła pilnie obserwować jego kroki.

Wynik obserwacyj wypadł dla p. Wiszniewskiego niekorzystnie. Po kilku bowiem dniach nieszczęśliwa małżonka przekonała się, gdzie i z kim szanowny pan mąż czas spędza. Okazało się, że

zapominał o Bożym świecie u boku dr. Ireny Chlewińskiej, której adoracją tak się przejął, że adresu swego domu zapomniał...

Zapomniał biedaczysko, iż **żona wraz z dziećmi z głodu zębami dzwonią... Wogóle pan Wiszniewski zapomniał się...**

Wszystkie te okoliczności utwierdziły p. Wiszniewską w przekonaniu, iż

mąż nawiązał romans z dr. Chlewińską.

A gdy dostał się do więzienia, **to czara goryczy przepełniła się... Zrozpaczona Wiszniewska była święcie przekonana, że mąż dopuścił się nadużyć, gdyż wydatki jego wzrosły niepomiernie od chwili zniknięcia z domu...**

Mówiono, że wynajął mieszkanie dla dr. Chlewińskiej i wogóle rujnował się dla niej **ogromnie.**

Przybita przeżyciami **Wiszniewska zgłosiła się do dr. Chlewińskiej, żądając zerwania z mężem,**

przyczem w czasie dosyć ostrej wymiany zdań **uderzyła panią Ch. pięścią w oko, które opatrzyć musiało pogotowie.**

P. Chlewińska, będąc ciągle pod grozą napaści ze strony skrzywdzonej p. Wiszniewskiej **udała się pod opiekę prokuratora, któremu w skardze podała, że p. W. grozi jej wypaleniem oczu i zabójstwem.**

P. Chlewińska prosiła o pociągnięcie p. W. do odpowiedzialności, gdyż swem zachowaniem może ją **doprowadzić do ostrej reakcji, nie wyłączając nawet użycia broni palnej.**

Urząd prokuratorski skierował sprawę przeciwko p. Wiszniewskiej do Sądu Grodzkiego, **oskarżając ją o pobicie i groźby.**

Na rozprawę, która budziła zrozumiałą sensację, został m. in. powołany najweselszy aktor w Polsce

p. Antoni Fertner,

który pomiędzy skłóconemi kobietami

odegrał tym razem rolę mediatora.

Oskarżona przyznała się do pobicia dr. Chlewińskiej, przyczem na swoje usprawiedliwie nie oświadczyła, co następuje:

— Przekonawszy się, iż oskarżycielka moja uwodzi mi męża, udałam się do niej z propozycją zaniechania wszelkich wybryków i pozostawienie męża mojego w spokoju. Nadmieniłam, że od chwili zawarcia znajomości z nią cierpię wraz z dziećmi głód i nędzę. Powiedziałam jej, że jeśli chce zabrać mi męża, to niech zabierze również i dzieci.

Kiedy mąż mój został aresztowany byłam przekonana, że to przez nią, bo wydawał dużo pieniędzy. Żeby choć w części mieć satysfakcję za wyrządzoną krzywdę mnie i mężowi **spotkawszy p. Chlewińską spoliczkowałam ją.**

Ogólne zainteresowanie obecnych wzmogło się, gdy na salę wywołano artystę p. Antoniego Fertnera.

— Co świadkowi wiadomo w tej sprawie? — pada pytanie sędziego.

P. Fertner z właściwą sobie swadą rzekł:

— P. Wiszniewska prosiła mnie, abym wpłynął na dr. Chlewińską, żeby jej nie uwodziła męża. Pokazując mi jakąś flaszeczkę powiedziała coś w formie groźby. Nie chciałem w tej drażliwej sprawie ingerować, lecz przy okazji uprzedziłem dr. Chlewińską, która zresztą moje ostrzeżenia zlekceważyła.

Następnie przyszła kolej na przesłuchanie poszkodowanej.

— Uderzyła mnie pięścią w oko tak silnie, że aż się zachwiałam — mówiła dr. Chlewińska.

— Jakie stosunki łączyły panią z Wiszniewskim?

— Czysto przyjacielskie...

A co rzekł p. Witold Bosko? Zeznał, iż od dr. Chlewińskiej słyszał, iż Wiszniewski jest jej narzeczonym. Od. Wiszniewskiego zaś dowiedział się, że nosi się z zamiarem zerwania z rodziną dla p. Chlewińskiej.

Świadek ten ponadto stwierdził, iż Wiszniewski wiódł tryb życia anormalny i wydawał b. dużo pieniędzy.

Inni świadkowie zeznali, iż Wiszniewski **rujnował się, wynajmując dla dr. Chlewińskiej pokój,** płacąc za niego kilkadziesiąt złotych miesięcznie.

Po wysłuchaniu głosu stron Sąd Grodzki skazał p. Wiszniewską na tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary na dwa lata.

Sprawa ta znalazła się na wokandzie Wydziału Odwoław czego Sądu Okr. w Warszawie, lecz z powodu zrzeczenia się apelacji ze strony oskarżonej została umorzona.

...I znowu rozpoczęnie się gehenna zdradzonej żony.

Złoczony lubieżnik

Wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym zasiadł Wincenty Zleczewski, któremu akt oskarżenia zarzuca dokonywanie czynów nierządnych. Zleczewski, z zawodu dorożkarz, przyłapany został w stajni, gdy dopuszczał się czynów lubieżnych w stosunku do nieświadomego 7-letniego chłopca.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd skazał Zleczewskiego na jeden rok więzienia, zawieszając wykonanie kary na jeden rok.

Zleczewski, opuszczając ławę oskarżonych, przysięgał, że już nigdy nic podobnego się nie powtórzy.

Skarga b. zarządu elektrowni

na ustanowienie sekwestru

W dniu 15 marca r. b. znajdzie się na wokandzie Sądu Apelacyjnego zażalenie b. zarządu Elektrowni Warszawskiej na postanowienie Sądu Okręgowego co do ustanowienia sekwestru nad przedsiębiorstwem.

Francuscy koncesjonarjusze wiele liczyli na wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Rachuby te zawiodły, gdyż Najwyższy Trybunał w motywach wyroku kategorycznie stwierdził, że żaden z przepisów konwencji polsko - francuskiej nie wyłącza właściwości władz i sądów Rzeczypospolitej od ustalania warunków, na jakich udzielona została koncesja. Tego faktu w żaden sposób nie może zmienić żadne orzeczenie sądu zagranicznego.

Nielegalne źródło narkotyków

Na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się wczoraj głośna sprawa o nielegalną sprzedaż narkotyków w aptece Stefana Michelisa i Huberta Trzaskowskiego (Mokotowska 43).

W wyniku rozprawy w I instancji skazani zostali: Michelis na 2 lata i 5.000 zł. grzywny, oraz utratę prawa wykonywania zawodu na 2 lata; Piotr Olechowski na półtora roku więzienia; Stanisław Orłowski, Marja Orłowska i Leon Haber po roku więzienia; Stanisław Olechowski na 6 mies. więzienia.

Współwłaściciel apteki Hubert Trzaskowski został uniewinniony.

Na skutek skargi apelacyjnej ze strony prok. Firstenberga, sprawa ta była przedmiotem rozpoznania w sądzie II instancji.

Po wysłuchaniu przemówień prokuratora i obrony w osobach adwokatów: Niedzielskiego (Michelis), Chmurskiego (Ostrowscy) i M. Frenkiel (Haber) — Sąd Apelac. po naradzie ogłosił wyrok, którego mocą podwyższył karę Michelisowi do 3 lat więzienia, przyczem do czasu złożenia kaucji w kwocie 10.000 zł. sąd postanowił zaaresztować go; względem osk. Stanisława Ostrowskiego wyrok uchylił i uniewinnił go, zaś co do Marji Ostrowskiej wykonanie wyroku zawiesił; względem pozostałych współoskarżonych zatwierdził.

Złodzieje grosza publicznego

Referent podatkowy i 2 sekwestratorzy skradli pieniądze podatkowe

W czasie lustracji 28 Urzędu Skarbowego w Warszawie, kierownik zwrócił uwagę na to, że na aktach kilku poważnych firm, które zalegały z uiszczeniem podatku dochodowego od uposażeń widniała notatka: „Decyzją Izby Skarbowej rozłożyć na raty, nie egzekwować!"

Po porozumieniu się z Izbą Skarbową okazało się, że żadne w tym względzie decyzje nie zapadły.

Skierowano do tych firm egzekucję. I wtedy firmy te przedstawiły formalne pokwitowania na uiszczony podatek.

Wszczęto dochodzenie. W wyniku jego ustalono, że referent podatkowy Stefan Łukasiewicz i 2 sekwestratorzy tego urzędu Jan Borówkow i Czesław Zawisza dopuszczali się systematycznego przywłaszczania zainkasowanych sum.

Ogólna suma nadużyć dosięgła ogromnej kwoty 157.000 złotych. Stefan Łukaszewicz za pieniądze zrabowane pędził hulaszczy tryb życia. Najwykwintniejsze lokale restauracyjne cenily go jako „zamożnego gościa", który przez jedną noc potrafi wydać zawrotną kwotę.

Razem z Zawiszą pieniądze „puszczali" na wyścigach i nawet założyli stajnię wyścigową.

Borówkow był skromniejszy. Za zrabowane pieniądze publicz ne chciał kupić sobie mająteczek, któryby był ostoją na starość. W czasie rewizji w jego mieszkaniu znaleziono około 6.000 zł. i kilka książeczek oszczędnościowych różnych instytucyj bankowych.

Wczoraj złodzieje grosza publicznego zasiedli na ławie oskarżonych. Potulnie i ze skruchą, a to wobec niezbitych dowodów oskarżenia, przyznali się do winy.

Borówkow naiwnie tłumaczył się, że do całej afery namówił go Łukaszewicz, a otrzymane w podziale łupu pieniądze traktował jako pożyczkę.

Prokurator Dąbrowski w mocnych słowach popierał oskarżenie, wnosząc o surowy wymiar kary.

Świeżo malowane

(A. E.) Na Czerniakowie jest fryzjernia, należąca do pana Kobryka.

Pan Kobryk ma zmysł artystyczny i kazał ostatnio wymalować swój zakład od ulicy na zielono.

Traf chciał, że przechodził tamtędy pan Bonifacy Chojko, który już od paru miesięcy trudni się mierzeniem ulic, w braku lepszej roboty, a że słoneczko przygrzewało, więc oparł się plecami o świeżo wymalowaną fryzjernię i wyciągnął z kieszeni gazetkę.

We drzwiach stanął pan Kobryk. Spojrzał na pana Bonifacego, pokiwał smętnie głową i rzekł:

— Co pan zrobił, co pan zrobił..

— No co? — zdziwił się pan Bonifacy.

— Ładnie pan teraz będzie wyglądał! Śmiać mi się chce i płakać.

— Co pana tak wzruszyło, panie?

— Przecież to świeżo malowane, a pan oparł się plecami.

Pan Bonifacy czemprędzej odskoczył od ściany.

— A co, nie mówiłem? — rzekł pan Kobryk. — Zielony placek masz pan ztyłu. Jakie to nieszczęścia na świecie bywają. Ale nie martw się pan. To pańskie paletko to i tak do łaftu. Lepsze od nich na śmietnik wyrzucają.

— Ale ja nie mam innego.

— Cóż ja panu na to poradzę?

— Może masz pan trochę benzyny, czy amoniaku, tobym sobie palto oczyścił.

— Jeszcze czego! Obcemu człowiekowi benzynę będę dawał!

— Przecież to pańska wina. Trzeba było kartkę wywiesić, że świeżo malowane.

— Poco kartka? Przecież i tak każdy widzi, że farba świeża. Jeżeliś pan taki ślepy, to nie moja wina. Kup pan sobie okulary.

— Jeszczem takiej świni nie widział. Dajesz pan benzynę?

— Nie daję.

— Ja cię nauczę, golibrodo!

Pan Bonifacy chwycił właściciela fryzjerni za klapy i począł nim wycierać świeżo malowaną ścianę.

Wysmarował go dokumentnie, nie zapominając również o twarzy. Szczególnie imponująco wyglądał nos pana Kobryka, wymalowany na zielono.

Przed Sądem Grodzkim pan Kobryk tłumaczył się, że ma duszę artystyczną, a specjalny pociąg czuje do malarstwa. Kartkę zapomniał wywiesić, to prawda, ale przecież artyści zawsze są roztrzepani.

Zapłaci dwadzieścia złotych grzywny.

Błagalny list do płk. Zapalskiego

Komendant Wojskowego Zakładu Pirotechnicznego w Rembertowie, płk. Jerzy Zapalski wielce był wzruszony treścią listu, odebranego od 34-l. Juljana Żółtowskiego.

Przedstawiszy się za bezrobotnego buchaltera, któremu od kilku lat kiszki marsza grały, p. Żółtowski komunikował płk. Z. radosną nowiną o szczęściu, jakie spotkało go z woli biura „Promień" w Katowicach, gdzie zaproponowano mu objęcie posady buchaltera natychmiast. Ale właśnie, w związku z tem szczęściem, p. Żółtowski okazał się człowiekiem najnieszczęśliwszym w Rembertowie, albowiem nie posiadał 19 zł. na podróż.

Wzruszony do głębi opowieścią nieznanego sobie petenta, pan płk. Zapalski postarał się wyasygnować potrzebne quantum na bilet, ale pod warunkiem, żeby nieszczęśliwy w szczęściu człowiek Żółtowski zgłosił się na dworzec, gdzie przed odejściem pociągu do Katowic zostanie mu wręczony bilet kolejowy, po uprzedniem okazaniu dowodu osobistego wraz z wymeldowaniem z Warszawy.

Jakoż nadszedł dzień, gdy p. Żółtowski miał opuścić stolicę aby pośpiesznie objąć stanowisko buchaltera. Z polecenia płk. Z. bilet został wykupiony i osoba, która miała doręczyć go Żółtowskiemu, oczekiwała nań na dworcu w umówionem miejscu

Ponieważ Żółtowski nie dopełnił wymaganych warunków, a mianowicie nie wymeldował się z Warszawy do Katowic więc biletu nie dostał, a na dalszą bitkę płk. Z. wniósł na niego doniesienie o oszustwo.

Oskarżenie okazało się słuszne. Na zapytanie — biuro „Promień" w Katowicach zrobiło duże oczy na wieść o rzekomem zaangażowaniu p. Żółtowskiego, zaznaczając przy tej sposobności, iż na stanowisko buchaltera nie zanosi się na żadną zmianę.

Sąd Grodzki skazał Żółtowskiego za usiłowanie oszustwa na 2 miesiące aresztu, zaś Wydział wykonawczy Sądu Okr. w Warszawie wyrok ten stwierdził.

Niedoszły buchalter będzie musiał ten fakt zapisać na „debet"...

Wesoły Kącik

BRZYDKI ZWYCZAJ

Brzydki miał zwyczaj właściciel jatki, pan Antoni Kabza. Mianowicie klął, na czem świat stoi.

Naturalnie ludzie przez to zrażali się do niego, bo nikomu nie jest przyjemnie słuchać nieładnych wyrażeń.

Przychodzi naprzykład klientka i prosi o polędwicę, byle świeżutką.

— Proszę bardzo — mówi pan Antoni — polędwica fajna, jak jasna cholera!

— Panie — powiada klientka — pan na mnie z cholerą nie wyjeżdżaj, bo nie jestem pierwsza lepsza.

Zabiera się i wychodzi. I już klientka stracona.

Albo naprzykład pan Antoni jest w kłopotach pieniężnych. Wchodzi więc do sąsiada po pożyczkę.

— Panie Dzięgielewski — powiada — pożycz mi pan, do stu djabłów, parę złotych.

— Pożyczyć mogę — mówi sąsiad, ale nie do stu djabłów, tylko do jutra.

— Dobra — rzecze pan Antoni. — Niech będzie do jutra. Niech pana szlag trafi.

Naturalnie więcej pożyczki nie otrzymał.

Sparzywszy się niejednokrotnie, pan Antoni postanowił odzwyczaić się od przeklinania. Ale łatwo postanowić, a trudno wykonać.

— Poradź mi, żonko — mówił pan Antoni — przecież ty mądra jesteś, taka twoja mamusia, jak mam się wyzbyć tego nałogu?

— Zróbmy tak, Antoś — rzekła żona — ile razy zakłniesz, tyle razy dasz złotówkę osobie, z którą będziesz mówił.

— Dobry sposób, psiamać — rzekł pan Antoni — masz główkę, żonko, niech cię piorun trzaśnie!

— Dawaj złotówkę.

— No, teraz to się jeszcze nie liczy. To już było na zakończenie — rzekł pan Antoni.

Wyszedł na miasto. Słonecz ko świeciło, w powietrzu pachniało wiosną.

— Fajna pogoda, psiakr... — szepnął pan Antoni i ugryzł się w język.

Tu i ówdzie kłaniali mu się znajomi, ale pan Antoni nie zatrzymywał się, aby nie stracić przez nieuwagę złotówki.

— Cóż pan taki poważny, panie Kabza? — zatrzymał go właściciel sklepu spożywczego.

Pan Antoni wskazał gardło że niby ma chrypkę i poszedł dalej.

— Może szanowny pan wieczne pióro kupi? — zapytał jakiś facet.

Pan Antoni ciekaw był, wiele kosztuje, ale nie. Wargi zacisnął i poszedł.

Naraz ujrzał przed sobą starą, zgarbioną kobietę. Twarz jej wydała mu się znajoma. Ach tak, przypomniał ją sobie. Bywał często jej gościem za czasów młodości.

— Małgorzato! — zawołał — Co się z tobą dzieje? Żyjesz jeszcze?

— A żyję, panie Antoni.

— Myślałem, że cię już dawno robaki zjadły, do ciężkiej cholery!

Tu pan Antoni ugryzł się w język, ale było już zapóźno.

W[illegible]ął więc z kieszeni por[illegible], wyjął złotówkę i pod[illegible] kobiecie

— Weź, Małgorzato!

Małgorzata uśmiechnęła się.

— Panie Antoni... Chyba już za stara jestem?

Astrolog

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Krótko to trwało (Godło: Rozbitek)

(Dokończenie)

A tak niedawno jeszcze marzyłem, jak w dniu jej imienin wesoły i szczęśliwy składać jej będę życzenia świadczące o mej miłości dla niej.

Ha, trudno, nie zmienię swego przeznaczenia.

Więc chociaż tu, wspominając swe szczęśliwe 6-miesięczne chwile, składam jej życzenia, by była więcej szczęśliwa ode mnie i niech moje łzy, smutek i cierpienia oczyszczą drogę szczęśliwą dla jej życia.

O jedno tylko proszę, by kiedyś wspomniała o tym, który ją prawdziwie i szczerze kochał, bo to była jego pierwsza i ostatnia miłość, miłość prawdziwa i czysta, jak łza. Ja zaś zawsze będę wspominać jej imię i łaia, która mnie zaleje — zalewać mnie będzie z jej imieniem na ustach: „Bądź zawsze szczęśliwa"!

Na gruzach swych marzeń nucić będę dawniej śpiewaną piosenkę p. t. „Stracone szczęście":

„Tyś marzeń mych jedynym
była celem;
Jam gotów był całować stopy
Twe!
Twój uśmiech był mem
szczęściem i weselem,
A jednak Tyś, Tyś nie kochała
mnie"!

To jest moje ostatnie pożegnanie!

Szlachetne poświęcenie (Godło: Odrodzony)

W odpowiedzi na ogłoszoną przez Sz. Red. ankietę na temat pierwszej miłości przesyłam do Sz. Red.

WYCINEK Z MOJEGO PAMIĘTNIKA,

który dotyczy mojej pierwszej miłości.

Jeśli Sz. Pan Red. uzna za stosowne, to proszę go umieścić w swojem poczytnem piśmie. Jak czułem, tak pisałem i bez żadnych poprawek posyłam. Czy się nadaje do druku?

8 czerwca 1932 roku.

Dziś jest upał nieznośny. Wszyscy uciekają z dusznych murów miasta, na plażę, czy na wycieczki podmiejskie.

My, to zn. ja. z kolegą też wsiadamy w tramwaj i pędzimy po rozpalonych ulicach na Poniatówkę. Tu nad naszą szarą Wisełką wypoczywa cała Warszawa. Barwne kostjumy pań jaskrawo odcinają się od skromnych strojów panów, prawie wszyscy są opaleni na bronz. My obai też się opalamy skracając sobie czas grą w karty.

Naraz ktoś na mnie

ZAWOŁAŁ PO IMIENIU.

Obejrzawszy się, zobaczyłem mego przyjaciela z lat szkolnych. Był on ze swą narzeczoną. Zostałem jej przedstawiony i we czwórkę zasiedliśmy na piasku do partyjki brydża.

Obserwując z pod oka Jasię (tak miała na imię), zauważyłem, że

JEST PIĘKNA.

Cała była opalona, włosy miała czarne, oczy duże, koloru nieba, jej cała figurka była poprostu ucieleśnieniem piękna i zdrowia.

Gdy tak rozważałem, zrobiło mi się bardzo smutno i uczułem jakby ukłucie pod serce; dlaczego ja jestem taki samotny?

Tymczasem Jasia śmiała się swym srebrzystym śmiechem, pokazując dwa rzędy zębów jak perły, a śmiała się dlatego, że będąc zamyślonym przeoczyłem wygraną partję.

Zbliżał się wieczór. Trzeba było pożegnać tę szczęśliwą parę, za jaką miałem mego przyjaciela z Jasią. Wróciwszy do domu wziąłem do ręki swój pamiętnik i zacząłem opisywać wrażenia tego

PRZEŁOMOWEGO DLA MNIE DNIA

Niebardzo mi to idzie, bo Jasia ciągle stoi mi przed oczyma i śmieje się. Ale co ja bredzę? Chyba mam gorączkę!

9 czerwca.

Jest wieczór.

Dopiero co wróciłem ze spaceru. Pamiętnik mi się nawinął pod rękę, więc opiszę co zaszło dzisiaj.

Przebudziłem się rano ze strasznym bólem głowy, zdawało mi się, że wszystko, że cały świat

WIRUJE W JAKIMŚ OBŁĘDNYM TAŃCU,

a w tem wszystkiem widzę Ją, śmiejącą się.

Ledwo się zwlokłem z łóżka.

Wyszedłem na spacer w Aleje.

Ranek był piękny. Rozbudzone ptactwo wesołym gwarem napełniało powietrze. Rosa na trawie lśniła, jak brylanty. Idę i myślę, czy ją jeszcze kiedyś spotkam, a jeśli spotkam, to cóż? przecież ona ma narzeczonego, którego pewnie kocha, więc

JA JEJ JESTEM NIEPOTRZEBNY!

Boże! jak długo będę się tak męczył i cierpiał?

22 czerwca.

Chociaż od czasu jak ją widziałem upłynęło dwa tygodnie, ja o Jasi nie zapomniałem, przeciwnie uczucie moje do Nici wzrasta z każdym dniem, z każdą godziną więcej Ją kocham. Co robić? Co robić, zapytuję sam siebie. Myślę, że najlepiej byłoby

WPAKOWAĆ W TO GŁUPIE SERCE PORCJĘ OŁOWIU

i skończyłaby się ta historja.

Chodzę często na plażę, może Ją tam spotkam...

Wieczorami chodzę w Aleje i każdej młodej kobiecie zaglądam w oczy, może Ją dostrzegę w tłumie. Niestety wszystko naprózno.

Jasi niema.

23 czerwca.

Dziś spotkało mnie wielkie szczęście.

Wychodząc jak zwykle na poranną przechadzkę w Aleje

ZAUWAŻYŁEM JASIĘ

z narzeczonym.

Szli oni w przeciwnym, niż ja, kierunku.

Dalszy ciąg nastąpi.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

Przez potwora - kobietę

Szanowny Panie Redaktorze!

Będąc stałym czytelnikiem „Ostatnich Wiadomości", ośmielam się prosić Pana Redaktora o łaskawe uwzględnienie mojej prośby.

Mam lat 37, jestem b. ochotnikiem z 1918 r., baonu szturmowego 1 Dyw. Litewsko-Białoruskiej Strzel. Ożeniłem się w 1924 r. 10 lat żyłem z żoną jak najlepiej, do dnia 21 czerwca 1934 roku, bo tego dnia żona przyjechała do mnie do pracy, a pracowałem w Sanatorjum Wojsk w Otwocku i zapoznała się z moim majstrem.

Od tego czasu trudno mi było wytrzymać w domu w Warszawie, jak przyjeżdżałem raz na dwa tygodnie. Na początku listopada zjechała do mnie do Otwocka żona i zamieszkaliśmy u mojego majstra. W tym czasie była Sodoma i Gomora pomiędzy nami.

Mówiła mi żona, że ma kochanka w Warszawie, a ja nie bardzo wierzyłem żonie i śmiałem się z tego.

W drugi dzień świąt, to jest 26 grudnia byliśmy zaproszeni do współpracownika wraz z majstrem, więc wyszłem z żoną przed dom i zapytałem jej się czy to jest prawda, że ma kochanka. Potwierdziła i powiedziała, że jej kochankiem jest mój majster, którego szanowałem i poważałem tak, jak ojca. Więc przyszedłem do mieszkania i chciałem się go zapytać, czy to jest prawda. Wtedy on rzucił się na mnie wraz z żoną, dwoma kobietami i 3-ma mężczyznami i pobili mnie bardzo, tak, że ledwo zaszedłem do dawnego swego mieszkania z żoną, bo i ona poszła za mną. Potem przyszedł mój majster z łobuzem i złodziejem w jednej osobie, który był wydalonym z firmy za kradzież i drugi raz mnie pobili i skopali, a ja nie miałem siły się ruszyć.

Dnia 27 grudnia przyjechałem z żoną do Warszawy. Nie miałem pratokółu policji, to też tylko mogłem otrzymać leczenie bez zasiłku Ubez. Społ. i z Funduszu Bezrobocia.

Żona chciała do majstra pisać listy w mojej obecności, a nawet pojechała do niego i była 2 dni i noc, zostawiając mnie chorego i plującego krwią. Wyprowadziła się z domu 23 stycznia 1934, a on ma żonę i dziecko w m. Łodzi i przyjaciółkę.

Obecnie jestem zdrów, lecz co mi z tego? Nie mam nawet na kawałek chleba, bo co było pieniędzy w P. K. O. zabrała z sobą żona, bo miała książkę na swoje imie. Więc błagam Czytelników o jakąśkolwiek pracę, bo zapomocą i apelem pana Redaktora wierzę, że to jest możliwe.

Jestem cieśla, robię trochę modele, giserskie, robiłem blaty do maszyn.

Mieszkanie mam zadłużone za 8 miesięcy, gospodarz mi powiedział, że żona mu nie chciała zapłacić komornego, tylko się kłóciła. Więc błagam jeszcze raz Pana Redaktora o jakąś pracę, bo ona mnie wyratuje od śmierci głodowej i pozwoli utrzymać dach nad głową.

Nieszczęśliwy.

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 9.06 Gimnastyka; 9.20 Muzyka (płyty); 10.00 Popularna muzyka polska (płyty); 10.30 Nabożeństwo z Katedry Św. Jana w Warszawie; 11.57 Sygnał czasu i hejnał; 12.05 Przegląd teatralny; 12.15 Koncert Orkiestry i Chóru Zw. Zaw. Kolejarzy z Nowego Sącza; 13.00 Teatr Wyobraźni komedja Moliera „Mizantrop"; 13.15 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej; 14.00 Muzyka popularna (płyty); 15.15 Piosenki Dymszy (płyty); 15.35 Słuchowisko wiejskie p. t. „Przyrzeczenie"; 16.00 Koncert solistów; 16.45 Recytacje prozy; 17.00 Koncert Orkiestry Wiejskiej Stromberga i Kaczyńskiego; 17.40 Audycja dla dzieci starszych; 17.50 Kultura życia codziennego: „Umiejętność słuchania"; 18.00 „To takie znane"...; 18.45 „Życie młodzieży"; 19.08 „Rycerskość wieśniacza" (płyty); 19.45 „Podróżujmy: „Jezioro" Panieńskie oczy"; 20.00 Muzyka lekka; 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce"; 21.00 „Loża Szyderców"; 21.30 „Co czytać"; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Koncert Orkiestry Symfonicznej P. R.; 23.05 Wieczór taneczny.

SOLISTKA POZNAŃSKA W KONCERCIE OGÓLNOPOLSKIM

W ramach ogólnopolskiego koncertu muzyki lekkiej z Warszawy, dziś o godz. 20.00 wystąpi jako solistka utalentowana śpiewaczka, artystka opery poznańskiej, p Marja Kaupe, która odśpiewa szereg pieśni. W programie — Jan Strauss, E. Kalman, Ponce, Harry Waren i Brodzki.

UMIEJĘTNOŚĆ SŁUCHANIA

Naogół nie umiemy słuchać jedni drugich. Pragniemy mówić, aby nas słuchano, a nieuważnie i niechętnie słuchamy innych. Chodzi więc o zrozumienie, jak wiele tracimy skutkiem tego. Aby zrozumieć i pojąć — trzeba bacznie śledzić myśl wypowiadaną przez naszego rozmówcę. I w tem są różne stopnie, które należy umieć stosować. Niezbędny jest również takt w rozmowie — przyjaciela nietylko trzeba umieć słuchać kiedy mówi, ale trzeba również rozumieć jego milczenie. Prelekcje na ten temat wygłosi dziś o godz. 17.50 p. Irena Lelewel-Feldmanowa.

„JAK POSTĘPOWAĆ W MIŁOŚCI"

Obrazek w Loży Szyderców

Dziś o godz. 21.00 „Loża Szyderców" wystawia wesoły obrazek na temat „Jak postępować w miłości?" pióra Zygmunta Jurkowskiego. Problem ten który nienokoi ludzkość od czasów bodajże Adama i Ewy, nie znajdując odpowiedzi ani w sercu zakochanych, ani w spekulacji filozoficznej odbije się echem [illegible] również i w [illegible] radj[illegible] pod znakiem humoru i satyry

HUMOR

KAZIO

— Czem będziesz, Kaziu, jak dorośniesz?

— Żołnierzem!

— Przecież wróg cię może zabić?

— Tak? No to będę wrogiem.

BILET

Koleiki podwarszawskie jadą bardzo powoli.

Jakiś starszy jegomość pokazuje bilet konduktorowi.

— Ależ to bilet dziecinny mówi konduktor.

— Kiedy wsiadałem, był jeszcze ważny.

Ek-kajzer Wilhelm w kłopotach finansowych

Kłopoty finansowe ex-cesarza Wilhelma rosną coraz bardziej; utrzymanie dworu w Doorn pochłania znaczne sumy. Wilhelm posiada wprawdzie wielki majątek w Niemczech, lecz wobec wprowadzenia zakazu wywozu dewiz zagranicę nie może otrzymywać pieniędzy z Niemiec.

Dr. Schacht wzbrania się, pomimo wielokrotnych i usilnych starań osób z otoczenia b. cesarza, dostarczyć do Doorn większe sumy. Wobec tak ciężkiej sytuacji zdecydował się Wilhelm na krok radykalny: aby zmniejszyć wydatki, obciął pensje służby i całego personelu dworskiego o 20%. Rząd Rzeszy zaproponował co prawda Wilhelmowi, iż może mu dać do dyspozycji pewne ilości towarów, któreby się dały sprzedać i spieniężyć w Holandji.

Ale tu nowa przeszkoda: rząd holenderski, do którego zwrócił się ex-cesarz z zapytaniem, jak przyjmie tego rodzaju tranzakcję, odmówił pozwolenia na jakiekolwiek podwyższenie niemieckiego kontyngentu importowego. I ta nadzieja zawiodła ex-cesarza, który ma nielada trudne zadanie do rozwiązania.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony:

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazajutrz z rana Roman wszedł do jej pokoju.

Roman zapytał żonę, czem tłumaczy się jej bladość i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlała. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosię ocucono i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kotowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kotowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sedziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbladła śmiertelnie.

Helena najpierw zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wobec tego sędzia Krzymowski ponownie badał Helenę, która wykręcała się, jak mogła.

Helena tłumaczyła sędziemu śledczemu bezsenność swego męża w ten sposób:

— Mąż mój ma mnóstwo najrozmaitszych interesów i jest okropnie zapracowany. Pracuje nietylko dniami, ale i nocami. Nieustannie usiłuje wprowadzać ulepszenia i uproszczenia w swych maszynach. Bardzo często spędza nad rysunkami i obliczeniami całe noce, nie troszcząc się ani o sen, ani o zmęczenie.

— Nie zaprzeczam, to bardzo możliwe. Ale przyzna pani, że to zastanawiające, iż tej właśnie tragicznej nocy ani pani, ani pan Larecki nie zmrużyli nawet oka?

— Powtarzam panu, że ja spałam...

Sędzia śledczy wzruszył ramionami.

Rzekł:

— Niestety, wszystko wskazuje na to, że jednak pani ze swego okna była niemym i biernym z konieczności świadkiem morderstwa.

— A ja panu jeszcze raz oświadczam, że to szaleństwo i gotowa jestem przysiąc...

— Niestety, — przerwał jej sędzia śledczy, — łaskawa pani odpowiada tylko gołosłownemi zaprzeczeniami na jasne i stanowcze stwierdzenie swej służącej.

Spojrzał przenikliwie na Helenę i rzekł:

— Zamiast tak wciąż zaprzeczać, jak pani to czyni, zwłaszcza, że to nic trudnego, niechże pani lepiej wytłumaczy słowa, które się pani wyrwały, przerażenie, jakie panią ogarnęło, okrzyki lęku, których pani nie zdołała w sobie zdusić...

I przekonywał ją dalej:

— Czyż pani nie zdaje sobie sprawy z tego, że uporczywe zaprzeczanie, a nawet choćby tylko milczenie jest niebezpieczniejsze dla męża pani nawet niż wyraźne oskarżenie?

Zapalił papierosa i mówił spokojnie:

— Niech pani sobie zda sprawę z sytuacji. Była pani świadkiem zbrodni. Jestem przekonany, że dokonał jej mąż pani. Pani odmawia zeznań. Czy pani doprawdy nie rozumie, że tem samem właśnie pieczętuje pani to przekonanie? Bo inaczej przecież pani mówiłaby całą prawdę. O ileby pani, widząc morderstwo, co dla mnie nie ulega wątpliwości, miałaby podejrzenie na kogokolwiek, jestem przekonany, że nawet nieproszona przyszłaby pani do mnie i udzieliła pożytecznych wskazówek. Milcząc, oskarża pani swego męża najwymowniej.

Helena musiała w duchu przyznać, że sędzia śledczy ma rację.

Znajdowała się w sytuacji okrutnej.

Bo albo powie prawdę i wtedy pogrąży Romana.

Albo będzie milczała i wtedy... będzie to samo...

Położenie bez wyjścia... bez ucieczki...

Helena czuła, że była całkowicie w mocy sędziego śledczego. Mógł z nią zrobić wszystko. Była zdana na jego łaskę i niełaskę...

On tymczasem mówił dalej:

— Powiem pani więcej. Wyczuwam, że pani odczuwa teraz wstręt do męża, ale zarazem i litość ze względu na dawną miłość, to też litując się nad nim, chce go pani ratować... Zresztą, jeszcze również ze względu na córkę pani, której ciężko byłoby żyć z piętnem hańby jej ojca. Cóż więc pani robi? Zaprzecza pani faktom najoczywistszym, udając przed własną służącą, że pani nie słyszała strzału. I wszelkimi sposobami, wielce zresztą naiwnemi, usiłuje pani wykazać niewinność męża...

Nic nie zdołało wszakże przełamać oporu Heleny.

Powtarzała z tem samem przekonaniem w zapale zaprzeczania:

— Cała przeszłość mojego męża świadczy wymownie o jego niewinności. Uczciwy człowiek nie staje się mordercą bez najmniejszego powodu. Może pan sobie go oskarżać, aresztować, nawet oddawać pod sąd. I tak nikt panu nie uwierzy. Nigdy w życiu żaden sąd go nie skarze.

— Mówi pani, że bez najmniejszego powodu? A skąd ta pewność? Czy pani tak doskonale zna stan interesów męża?

— Oczywiście. Nie jesteśmy bogaczami, ale zamożnymi ludźmi, mogącymi żyć na dobrej stopie bez trosk o przyszłość.

— Przykro mi, że muszę panią rozczarować. Pan Larecki przed dwoma dniami był na krawędzi bankructwa. Czyż to możliwe, aby mąż nie zwierzył się pani ze swych tarapatów pieniężnych?

— Nie i to wogóle niemożliwe. Mąż mój darzył mnie zawsze nieograniczonem zaufaniem. Kochał mnie i... kocha nadal... a jednak ani słowa mi o tem nie powiedział.

— Nie mówił też nic o tem, że musi wpłacić teraz właśnie ogromną sumę?...

— Nie...

— Widzi więc pani najwyraźniej, że jednak musiał mieć przed panią tajemnicę. Już widocznie przygotowywał swoją zbrodnię i dlatego otaczał się taką tajemniczością. Gdyby pani wiedziała całą prawdę, zapewne nie broniłaby go pani teraz z takim uporem.

Helena bała się mu uwierzyć. Bo przecież, jeżeli tak, więc to co widziała, potwierdza się tem jaskrawiej.

Zbyt już ją wyczerpywało to badanie.

Wyjęła chusteczkę i ocierała pot, perlący się na jej czole i skroniach. Na policzkach wystąpiły gorączkowe wypieki.

Wyschnięte wargi nieustannie zwilżała końcem języka.

I... milczała...

Szukała niecierpliwie jakiegoś dowodu, jakiegoś argumentu, ale pomimo rozpaczliwego natężenia umysłu, niczego podobnego nie znajdowała.

Sędzia śledczy Krzymowski rzekł wreszcie:

— Choć mnie pani o to nie pyta, powiem pani sam. Wierzycielem męża pani był właśnie Kołowicz. Właśnie wieczorem dnia tego, gdy mąż pani mu wpłacił ogromną sumę pieniędzy, dokonano morderstwa. To chyba pani wystarczy. Proszę mi wierzyć, że współczuję pani najserdeczniej. A jednak nie skończyłem dręczyć panią. Będę musiał udać się do pani i dokonać szczegółowej rewizji, wreszcie, w pani obecności zbadać córeczkę pani, Zosię...

Helena aż drgnęła ze strachu, ale nie szepnęła ani słówka.

Nie mogłaby nawet... Brakło jej już sił... Dusiła się...

Ukryła twarz w dłoniach...

Szczerze wzruszony jej rozpaczą Krzymowski szepnął:

— Biedna kobieta...

Jutro dalszy ciąg

sensacyjnej powieści p. t.

„POŻERACZ SERC KOBIECYCH".

Zwłaszcza, że doskonale zdawał sobie sprawę, jaka przyszłość ją czeka...

— — — — — — — — — — — — — — —

Zosia zazwyczaj bawiła się całemi dniami w ogrodzie, zwłaszcza podczas tak pięknej pogody, jak obecnie... Biegała lub krzątała się dookoła kwiatków i trawników.

Od dwóch dni od zabójstwa sąsiada nie wychodziła już wszakże do ogrodu. Siedziała w pokoju matki smutna i zamyślona. Nie chciała się bawić, ani czytać, ani szyć...

Czekała ją teraz przykra rozmowa z sędzią śledczym, który właśnie wkroczył do willi w towarzystwie Heleny, która usiłowała jeszcze zniechęcić go do tego, mówiąc:

— Poco to panu?

— Muszę. To konieczne jest dla dobra sprawiedliwości.

— Ale czyż pan nie zdaje sobie sprawy z tego, że gdyby nawet, co uważam za wykluczone, mój mąż był sprawcą tej zbrodni, nie można przecież wytwarzać takiej sytuacji, w której córka pogrąża ojca?...

— Ujmuje pani sprawę niewłaściwie. Szukam prawdy i wszystko jedno, gdzie ją znajdę. Byłbym najszczęśliwszym, gdyby się okazało, że pan Larecki jest niewinny. To też chcę zbadać Zosię nie poto, żeby oskarżyła ojca, co doprawdy byłoby przykre, lecz jedynie w nadziei, że może z jej ust padnie właśnie słowo, całkowicie przywracające cześć jej ojcu.

Helena broniła się resztkami sił, błagając:

— Panie sędzio, Zosia jest taka wątła, delikatna, nerwowa, wrażliwa... Niechże pan jej oszczędzi takiego wstrząsu, któryby mógł na nią podziałać wręcz fatalnie.

— Mogę pani przyrzec tylko, że będę traktował jak najdelikatniej...

Helena opuściła głowę, tracąc już wszelką nadzieję i zwolna podążyła do swego pokoju.

Zastała tam Zosię, która przez uchylone drzwi już słyszała całą rozmowę.

Podbiegła do matki. Ta chwyciła ją w ramiona i tuliła do łona...

Całując ją i ściskając, szeptała jej cichutko do ucha:

— Pamiętaj... Pamiętaj...

Co rzekłszy, zabrała ją do salonu. Wchodząc powiedziała:

— Zosieńko, przywitaj się z tym panem, który chce z tobą porozmawiać i odpowiadaj mu na wszystkie pytania, jakie ci zada.

Zosia zbliżyła się śmiało do Krzymowskiego, który ją wziął na kolana i czule pocałował w czoło.

W duchu zaś odrazu sobie pomyślał, widząc spokój dziewczynki:

— Od niej nic się nie dowiem. Matka zpewnością ją nauczyła, co ma mówić.... Mała będzie tylko recytowała wyuczoną lekcję.

Wziął ją pieszczotliwie pod brodę i zapytał łagodnie:

— Czy przypominasz jeszcze sobie, moje ty maleństwo kochane, co robiłaś onegdaj wieczór?

Zosia zamyśliła się na chwilę. Była bardzo blada i miała podkrążone oczy. Nie wyglądała wszakże na zalęknioną lub niezdecydowaną. Odpowiedziała pewnym głosem:

— Ależ tak, proszę pana, pamiętam doskonale.

— Więc może mi powiesz, coś robiła...

— Bawiłam się w ogrodzie przez cały dzień do wieczora. Podlewałam kwiaty, zrywałam truskawki, potem zrobiłam bukiet z kwiatów na stół. Bawiłam się jeszcze potem lalką, którą dostałam z rana od mamusi, bo to były właśnie moje imieniny, a zarazem i urodziny... Skończyłam siedem lat... Rozebrałam lalkę, położyłam ją do łóżeczka, zaśpiewałam jej kołysankę i już... To wszystko...

— A potem? Później? Zupełnie późno?

— Już nic nie robiłam. Przepowiedziałam sobie z mamusią, co mam powiedzieć tatusiowi w podziękowaniu za powinszowania, ale... mogłam to uczynić dopiero nazajutrz, bo tatuś wtedy wrócił dość późno... Położyłam się spać z mamusią i spałam do rana...

— O, widzę, że zapomniałaś o wielu rzeczach...

— O czem, naprzykład?

Dalszy ciąg jutro

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności Była to Jula Krotecka 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego zamieszkałego ostatnio w Warszawie Dotknięty ruiną majątkową. Krotecki zmarł Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta Zaproponowano jej bardzo dobre warunki umożliwiające utrzymanie matki Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą. która ją zaangażowała. przedstawiając się jako baronowa Jarow

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś. jak się Juli zdawało. do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła

Dopiero nazajutrz zauważyła. że jest w bardzo wytwornym pokoju Wykąpała się w przyległej łazience Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść. okazało się. że drzwi są zamknięte na klucz Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju Nikt nie odpowiadał na jej kołatanie Stwierdziła. że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek. ogrodzony ślepym murem Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura Oznajmił że powierza mu tresurę Juli. która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego Zalecał ogiędność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym Jula hamowała się stosując taktykę cichego biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy. że chwilowo zaniewidział Korzystając z tego. Jula uciekła. ale agenci Jakóba pobiegli za nią wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka zamknęli ją ponownie. a policjanta. który jej towarzyszył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony. przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzili go do pokoju, w którym więzili Julę, zostawiając oboje sam na sam.

Oddano ją do „salonu towarzyskiego" pani Lili Tam odrazu zetknęła się z Arturem Magon, który natychmiast spostrzegł że to jest zupełnie ktoś inny. niż się można było spodziewać Prosił, aby mu wyznała swoją tajemnicę Ona wszakże bała się to uczynić, aby nie narazić Józika. Gdy tamten nalegał, poprosiła o czas do namysłu.

Wreszcie zdecydowała się na powiedzenie całej prawdy Arturowi pod warunkiem, aby jego akcja nie zaszkodziła Józikowi. Artur pod tym samym warunkiem opowiedział to zastępcy prefekta policji, nadkomisarzowi Gentienowi, który przystąpił natychmiast do pracy

Jednak Jakób wlot dowiedział się o wszystkiem. Zabrał Julę od Lili i ulokował ją gdzieindziej, a Józika zagazowanego wywiózł na pola za Paryżem Znaleźli go tam państwo Darly i samochodem zawieźli do siebie

Po rozmowie z nim doszli wszakże do wniosku, że jest umysłowo chory i zatelefonowali do funkcjonarjuszów domu obłąkanych. którzy zabrali go. przymusowo do szpitala

Juli udało się dać znać Arturowi że ją porwano od Lili Artur zawiadomił o całej sprawie swego ojca-ministra. który postanowił wszcząć energiczną akcję

Udał się więc do Lili ale tylko poto, aby ją uprzedzić, co jej grozi Przy sposobności „zasiedział się" tam w saloniku japońskim ze swą ulubienicą Klarcią Nie wiedząc o tem. Artur przybył tam z prefektem policji w celu dokonania rewizji Lili pobiegła do ministra. aby go uprzedzić o grożącem niebezpieczeństwie

Minister schował się pod tapczan i tam zemdlał Artur ujrzał tam ojca. ale nic nikomu o tem nie mówił. Nazajutrz Jakób wezwał go na spotkanie i zażądał 100.000 dolarów za dostarczenie mu Juli

Aby zdobyć te pieniądze Artur udał się do lichwiarza Szymona biorąc list polecający do swego przyjaciela Karola Nicollet.

Pieniądze otrzymał i wręczył Jakóbowi, który już poszedł po Julę. Tymczasem kupiec londyński zaproponował mu za Julę 150.000 franków Jakób postanowił więc zwrócić Arturowi jego pieniądze.

Artur dał wszakże Jakóbowi 2[illegible] franków wobec tego Jakób dostarczył mu Julę, która na jego widok aż zemdlała.

Artur zajął się Julą troskliwie i wkrótce już była zdrowa. Przez ten czas wszakże zaniedbywał swoją dawną dobrą znajomą i przypuszczalną narzeczoną, Zuzię, mądliankę de Kontein. Ta zasięgnęła informacyj w biurze wywiadowczem.

Otrzymała wszystkie prawdziwe wiadomości i przesłała je w liście anonimowym ojcu Artura. Ten postanowił wezwać go do siebie. Artur tymczasem odwiózł Julę na dworzec, skąd wyjechała do Warszawy.

Jula w drodze została porwana i sprowadzona zpowrotem do Paryża. Handlarze mieli ją wywieźć do Indyj, ale w ostatniej chwili znów Arturowi udało się ją uratować. A policja aresztowała całą szajkę handlarzy żywym towarem.

Artur był oburzony do głębi propozycją przyjęcia pieniędzy wzamian, za zrzeczenie się dalszego prześladowania handlarzów żywym towarem.

Urażony do żywego, chciał chwycić położony przed nim plik banknotów i cisnąć je w twarz swemu nieznanemu towarzyszowi, aby tem dobitnie wyrazić mu swą wzgardę i odrazę.

Wszystko się w nim pieniło.

Głos wewnętrzny wołał w nim:

— Cóż ten drab sobie myśli? Za kogo mnie bierze? Za bandytę? Za handlarza żywym towarem? Za łotra z pod ciemnej gwiazdy, nikczemnika i niegodziwca bez czci i wiary, jak cała ich banda? Śmie przypuszczać, że mnie, mój honor i moje zasady można kupić za pieniądze? Nie, bratku, mylisz się... Ja ci dam taką lekcję, że mnie popamiętasz...

Już chciał wybuchnąć, już banknoty miały frunąć w twarz podejrzanemu osobnikowi, ale jednak nic podobnego nie stało się...

A dlaczego?

Bo Artur jednak powstrzymał się w ostatniej chwili...

Z wielkiem natężeniem i napięciem całej siły woli zaciął wargi, gryząc je niemal do krwi, aby zachować się całkowicie spokojnie i nie pisnąć nawet jednego słówka...

Wysilił się nawet na uprzejmy uśmiech, udając, że całkowicie panuje nad sobą, jest zupełnie spokojny i obojętny na wszystko.

I z takim absolutnym spokojem, nagle... wziął leżące na stole pieniądze, chowając je sobie do kieszeni.

W tej samej chwili pomyślał sobie:

— O, jakżeby mi się te pieniądze w tej chwili przydały... Jakby to było dobrze i pożytecznie mieć je na własność... Pomyśleć tylko: można byłoby nie chodzić więcej do tego obrzydliwego lichwiarza!

Już to samo, ileż było warte! Artur czuł bowiem tak wielką odrazę do lichwiarza Szymona, że gdy tylko mu się przypominała jego plugawa twarz, tylekroć wzdrygał się z obrzydzeniem. Jeżeli się wahał z pójściem do Szymona, to jednym z głównych powodów było to, że nie mógł się przezwyciężyć, aby patrzeć w to ohydne oblicze...

Były wszakże jeszcze i inne, o wiele ważniejsze powody, dla których posiadane przezeń pieniądze bardzoby mu się przydały.

Mówił sobie mianowicie, myśląc o Juli i szeregu jej potrzeb, które teraz trzeba będzie nieodzownie zaspokoić:

— Dla niej, dla niej byłyby mi potrzebne te pieniądze. Na podróż, pobyt, powrót, na urządzenie się, na pierwsze początki, póki nie będę miał stałych zarobków.

Myślał tak, ale trzeba odrazu zaznaczyć, że marząc o pieniądzach, ani na chwilę nie pomyślał, że mógłby wziąć właśnie te, które w tej chwili trzymał w kieszeni.

Nawet przez myśl mu nie przemknęło, aby mógł kiedykolwiek korzystać z tak brudnych pieniędzy...

Wziął je natomiast dlatego tylko, ponieważ miał w tem swój plan, swoje wyliczenie.

Rzekł do swego rozmówcy:

— Dobrze, ja to zrobię...

Nie ujawniał wszakże specjalnego pośpiechu w tym kierunku.

Na to tamten się zniecierpliwił, mówiąc:

— W takim razie chodźmy natychmiast...

— Dobrze, jestem gotów! — zgodził się Artur.

Gdy wychodzili, Artur, rozejrzał się dookoła siebie i zupełnie nieoczekiwanie po przejściu paru kroków, podszedł do policjanta, mówiąc:

— Proszę natychmiast zaaresztować tego pana. Jestem synem ministra Magona, to jest niebezpieczny przestępca... Pójdziemy wszyscy razem do komisarjatu.

Tamten osłupiał i krzyknął oszołomiony:

— Zwarjował pan, czy co? Jak pan śmie wogóle coś podobnego?!

Rzeczywiście policjant był też tem wszystkiem niemało zdziwiony i ani drgnął.

Nieznajomy osobnik błyskawicznie skorzystał z tego i czem prędzej rzucił się do ucieczki.

To dopiero wyrwało policjanta z obojętności i puścił się w pogoń za nim, zarazem alarmując gwizdkiem posiłki.

Nie były one wszakże potrzebne, bo przechodnie dopomogli mu i rzuciwszy się ku niemu, szybko schwycili uciekającego, oddając go w ręce nadbiegającego policjanta.

Policjant spełnił już teraz polecenie Artura i rzeczywiście, cała trójka udała się do komisarjatu.

Tu Artur wnet zgłosił się do dyżurnego komisarza i opowiedział, kogo tu sprowadza, mówiąc:

— Ten oto nieznany mi osobnik, usiłował mnie przekupić, chcąc wymusić na mnie zrzeczenie się zeznań oskarżających, które poważnie obciążą całą ogromną organizację handlarzy żywym towarem, grasującą w Paryżu, a sięgającą swemi mackami bodaj na cały świat. Osobnik, pragnący mnie podkupić, musi być jednym z głównych hersztów tej bandy. Trzeba dobrze go pilnować, aby po nitce dojść do kłębka. Jakiemi środkami ta banda rozporządza, widać już choćby z tego, że dla przekupienia mnie, nie szczędzili nawet tak ogromnej sumy, jak sto tysięcy.

Dalszy ciąg pojutrze

Tajemnica starego kantorka

Cicha, skromna kawiarenka rozbrzmiała nagle melodją ostatniego szlagieru. Niski przyciszony głos powtarzał namiętny refren.

Pan Stanisław Graff oderwał wzrok od gazety, którą czytał popijając kawę i rzucił nienawistne spojrzenie na głośnik radjowy.

— Przeklęty wynalazek, nigdzie niema dziś spokoju — mruknął zjadliwie przez zaciśnięte zęby i dodał:

— Przeklęte czasy, przeklęty kryzys, przeklęta plajta!

— Plajta, plajta — brzmiało w uszach pana Stanisława, jak gdyby jakiś zły duch bezustannie ten wyraz powtarzał.

Biedak znajdował się bowiem w przededniu zupełnego bankructwa. Groźna likwidacja interesu, który mógł być złotodajnym, gdyby nie brak gotówki. Pan Graff poruszył już niebo i ziemię, aby uratować fabrykę przetworów owocowych, której był właścicielem, wszystko napróżno.

Koncert reklamowy! Przy dźwiękach foxtrota męski głos podaje adresy reklamowanych firm.

„Zwiedzajcie nowo otwartą antykwarnię — „Okazja", boga to zaopatrzoną w cenne antyki!

Zasugestjonowany skierował się odrazu w stronę antykwarni „Okazja". Stanął przed wystawą wpatrzony w różne cacka, rzeźby i obrazy ustawione za lustrzaną szybą. Zaciekawił go stary sztych i pragnąc mu się z bliska przyjrzeć wszedł do wnętrza sklepu.

Tu nagle zapomniał o sztychu. Całą jego uwagę pochłonął kantorek zniszczony i zakurzony, stojący nau boczu. Taki sam kantorek znajdował się u babki pana Stanisława w wiejskim kresowym dworze, dziś już nie istniejącym.

Gospodarz antykwarni zdziwiony, że klient zainteresował się „bruchtem", na który nikt nie zwracał uwagi, zaczął jednak zachwalać towar. Po długich targach kantorek został nabyty za trzydzieści złotych.

Panna Alina Graffówna ze zdumieniem oglądała „mebel", który został wniesiony do mieszkania, następnie spojrzała na ojca i spytała:

— Czemu tatuś to kupił?

— Bom warjat — odrzekł szorstko.

Sam nie rozumiał teraz jak mógł wydać ostatnie pieniądze. w tak nierozważny sposób Patrząc jednak na kantorek zadawał sobie w duchu pytanie:

— Ten, czy nie ten?

I nagle coś sobie przypomniał. Pewnego razu, gdy był jeszcze chłopakiem, babka w jego obecności wysunęła szufladę utopioną w głębi kantorka, otwierającą się za pomocą ukrytej sprężyny. Zainteresował się ogromnie tą małą szufladką, tak skrzętnie schowaną za innemi, że nic nie zdradzało jej istnienia, póki nie nacisnęło się sprężyny.

Babka wtajemniczyła go w ten szczegół i rzekła:

— Ty jeden będziesz znał tajemnicę mego kantorka.

Lata minęły, babka umarła. On sam zapomniał, o tajemnicy, którą znał. Dwór został sprzedany. Jaki los spotkał meble, tego pan Stanisław nie wiedział.

Dziś drżącą dłonią wysuwał szuflady od starego kantorka w nadziei, że natrafił na rodzinną pamiątkę. W tem pod jego dotykiem, coś się poruszyło, ugięło. Usunęła się mahoniowa deseczka odsłaniając szufladę pełną papierów i listów. Znikły wszelkie wątpliwości. Pożółkłe koperty zawierają listy pisane do pani Karoliny Graffowej.

Pan Stanisław wydobył je wszystkie. Zwój papierów wypada mu z rąk i rozsypuje się po podłodze. Schyla się, aby je podnieść, lecz nieopisane zdumienie przykuwa go do miejsca.

U jego stóp wśród listów leżą banknoty! Barwne szwajcarskie „tysiącfrankówki".

Gdy oprzytomniał zaczął zbierać — naliczył ich sto.

Pośmiertny dar babki.

Pan Stanisław przestał przeklinać nowe wynalazki. Twierdzi, że na falach eteru doszedł go głos z zaświata i uratował od ruiny. To też w jego gabinecie obok odrestaurowanego kantorka babki panoszy się wspaniały radjo-aparat

Już ukazał się zeszyt 39 **PORWANA W NOC POŚLUBNĄ**
Dzieje miłości i cierpienia niewinnych serc
Do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich
Cena 20 gr. Zeszyt 1 BEZPŁATNIE

Marzec
10
Niedziele
40 męczenników

„Młody Obywatel". — *Już ukazał się 2-gi numer czasopisma społeczno-gospodarczego dla młodzieży, wydawanego pod powyższym tytułem przez P. K. O. Staranna szata zewnętrzna, ciekawa treść: „Co to jest pieniądz?" „Jak oszczędzamy", „W puszczy", „Budujemy sami kajak", „Jak pani mysz męża rozumu nauczyła"?, „Konkurs skrzynki radjowej PKO" itd.) liczne ilustracje zagadki itd. składają się na treść tego nieprzeciętnego tygodnika dla młodzieży od lat 7 do 17. Prenumerata roczna „Młodego Obywatela" wynosi tylko Zł. 1. Wpłaty na k-to P. K. O. Nr 29.200. Szkolne Kasy Oszczędności i inne organizacje młodzieży zamawiające 5 egzemplarzy, otrzymują 6-ty numer bezpłatnie. Egzemplarze okazowo wysyła na żądanie bezpłatnie Referat Prasowo-Propagandowy PKO. w Krakowie.*

Mąż dwóch żon

Przed sądem okr. w Poznaniu toczyła się sprawa niejakiego Władysława Radzińskiego oskarżonego o bigamję.

Sąd przesłuchał obie żony oskarżonego, które zgodnie zeznały, że Radziński był dla obu wzorowym mężem!

Na zapytanie dlaczego opuścił pierwszą żonę, oświadczył, że poniewierała go jego rodzina.

Sąd skazał bigamistę na 6 m. więzienia.

Tajemnicza zbrodnia

Tajemniczą zbrodnię wykryto w Wilnie. W lesie na Zwierzyńcu przechodnie zauważyli wystającą ze śniegu nogę. Śnieg rozkopano i na głębokości pół metra znaleziono zwłoki mężczyzny w wieku około lat 40, ubrany w smoking i futro.

Przy zmarłym nie znaleziono żadnych dokumentów, jednak władze zdołały ustalić, iż jest to Józef Klewisz, z zawodu kupiec. W kieszeni zmarłego znaleziono 8 zł. zaś żona jego oświadczyła, iż wychodząc z domu miał 10 zł. Wobec tego upada przypuszczenie mordu rabunkowego.

Skazanie drogerzysty

Adw. dr. Bernard Loebel przesyła nam wyjaśnienie w sprawie notatki pt. „Proces karny drogerzysty" prostujące podanej w tej notatce należnej sumy od szkodowania przez osk. Stubera dla p. Krilla 1.000 zł. które faktycznie wynosiło 380 zł.

Ponadto sąd skwalifikował roszczenie tej pretensji na drogę prawno cywilną.

Osk. p. Stuber natomiast skazany został za przerobienie zaświadczenia rejestracyjnego automobilu na karę więzienia przez 6 miesięcy.

Samobójstwo policjanta

W lesie nadleśnictwa Drewnica pozbawił się życia za pomocą wystrzału z rewolweru w prawą skroń 30-letni Eugenjusz Korencewicz, posterunkowy I komis. policji z Warszawy.

Przyczyną samobójstwa była choroba i zawód miłosny.

NOWE PRAWO o Sądach Pracy
do nabycia w administracji Ost. Wiadomości Krak.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog zabójstwa k. Wieliczki

Dnia 26 sierpnia ubiegłego r. odbywała się w Węgrzcach Wielkich koło Wieliczki zabawa wiejska w której brała udział wielka liczba uczestników zam. w Węgrzcach Wielkich oraz okolicznych wsiach.

Zabawa rozpoczęła się w godzinach popołudniowych, a skończyła się około 12 w nocy, kiedy to jeden z uczestników zabawy Jan Juras, liczący lat 22 ślusarz, w stanie podchmielonym wszczął kłótnię z innymi uczestnikami zabawy, w czasie której ugodził nożem w rękę Franciszka Gąstoła, lat 21 liczącego czeladnika stolarskiego, tak, że spowodował u niego ciężkie uszkodzenie ciała.

Celem niedopuszczenia do dalszych awantur kolega osk. Jana Jurasa Tadeusz Makuch zaczął uspakajać osk. i prosić go, by zaprzestał dalszej bitki, lecz osk. Juras wszczął zwadę również z Tadeuszem Makuchem i w czasie bitki ugodził Tadeusza Makucha dwukrotnie nożem raz w ramię, a drugi raz w plecy sztyletem, tak, że Tadeusz Makuch poniósł śmierć.

Osk. Juras po dokonaniu tego krwawego czynu zbiegł, przyczem wywołał „ja jestem Juras, wy mnie dziś poznacie".

Za czyn ten osk. Juras w dniu 11 grudnia 1934 r. został skazany na karę więzienia przez 3 lata i 2 mies.

Od wyroku tego wniósł osk. apelację i w dniu wczorajszym odbyła się rozprawa przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie, który po przesłuchaniu świadków na wniosek pełnomocnika poszkodowanych oraz obrońcy rozprawę odroczył celem przesłuchania dalszych świadków.

Rozprawie przew. S. A. Dr. Kawecki, S. A. Dr. Pilarski i S. A. Dr. Łaba. Osk. prok. Apel. Dr. Wysocki, poszkodowanych bronił adw. Pleszowski.

Dom nierządu w Podgórzu

Przed sędzią dr. Wasilewskim i osk. publ. dr. Dulębą w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych Janina Czekaj lat 41, zamieszkała przy ul. Zgody 7 w Podgórzu oskarżona o to że prowadziła dom nierządu oraz że ułatwiała cudzy nierząd rejestrowanej prostytutce Rozalji Holzman wynajmując jej własne mieszkanie i pobierając za każdy „seans" po 1.50.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie uniewinnił osk. spowodu braku dowodów.

Wypadek na ul. Bożego Ciała

Wczoraj o godz. 16,30 wiecz. kierowca samochodu osobowego Nr. Kr. 95261, jadąc samochodem ul. Dietla w Krakowie w kierunku ul. Krakowskiej, u wylotu ul. Bożego Ciała najechał na wóz platformowy własności spedytora Fischera Heima, zam. przy ul. Bocznej Skawińskiej 2.

Wskutek najechania został uszkodzony wóz, oraz koń doznał złamania nogi. Szkoda jaką poniósł Fischer wynosi 800 złotych.

Winę w wypadku ponosi szofer, który po wypadku pozostawił samochód na miejscu a sam zbiegł.

Dochodzenia prowadzi się.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Kowalskiego Stanisława, lat 29, zam. przy ul. Skawińskiej 18, Szatana Stanisława lat 26, robotnika zam. przy ul. Rydlówka 20 oraz Stępę Juljana lat 18 i Żurka Franciszka lat 20 za kradzieże.

Jaczejka komunistyczna w gimnazjum

Pod zarzutem przynależności do O. U. N. i działalności antypaństwowej stanęło przed sądem okr. w Brzeżanach 11 uczniów gimnazjalnych w osobach: M. Werbowieckiego ucz. 7 kl., I. Majczuka ucz. 8 kl., O. Kotlarczuka ucz. 7 kl., P. Babija ucz. 7 kl., O. Wojtowicza ucz. 7 kl., W. Biłyka ucz. 7 kl., B. Muszkiewicza ucz. 5 kl., W. Skaśkowa ucz. 6 kl., I. Kubaja ucz. 6 kl. T. Pawłowa ucz. 6 kl., i O. Semczyszyna absolwenta gimn. — W wyniku rozprawy skazani zostali: Werbowiecki na karę więzienia przez 3 lata i 6 miesięcy, Majczak, Kotlarczuk, Babij, Wojtowicz, Biłyk, Muszkiewicz, Skaśków, i Kubaj na karę więzienia po 2 lata, zaś Pawłów i Semczyszyn zostali uniewinnieni.

Świętokradcy zrabowali dewocjonalja

Do kościoła we wsi Mikołajów Stary pod Sochaczewem zakradli się dzisiaj w nocy niewykryci sprawcy, którzy dostali się do zakrystji, rozbili znajdującą się tam komodę, splądrowali wszystkie szuflady, rozbili puszkę do ofiar, znajdującą się w kościele, i zrabowawszy pieniądze i cenniejsze drobiazgi, zbiegli, pozostawiwszy na miejscu karabin niemiecki.

O świętokradczej kradzieży zawiadomiono najbliższy posterunek policji, który ustalił, iż karabin pochodzi ze szkoły ze wsi Budki Piaseckie.

W oczach 7-letniej córeczki zabił żonę

Wczoraj o godz. 19,15 wydarzyła się w mieszkaniu bezrobotnego Jana Żabińskiego w Bytomiu, przy ul. Fryderyka 26 straszna tragedja. Mianowicie między 30-letnim Janem Żabińskim a 29-letnią żoną jego, Martą, powstała w kuchni gwałtowna kłótnia, w trakcie której Żabiński w najwyższym zdenerwowaniu ściągnął z pieca żelazko do prasowania i rzucił nim na żonę, która wskutek gwałtownego uderzenia w skroń poniosła śmierć na miejscu. Świadkiem tragicznego nieporozumienia oraz zbrodni była siedmioletnia córeczka Żabińskich.

Żabiński, dokonawszy zbrodni pożegnał się ze łzami w oczach z córeczką i udał się natychmiast do komisarjatu policji, gdzie przyznał się do popełnienia zbrodni.

Żabiński w toku wstępnych dochodzeń tłumaczył się silnem podnieceniem spowodowanem długotrwałem bezrobociem, oraz stałemi kłótniami na tem tle między nieboszczką a nim.

Nadużycia sekretarza magistratu.

Sekretarz magistratu m. Złoczowa J. Jasiński zawieszony został w urzędowaniu w wyniku dochodzeń, które wykazały, iż zdefraudował na szkodę miejscowego Tow. Prac. Miejskich 4.000 zł., jakoteż przywłaszczył sobie szereg artykułów przeznaczonych dla powodzian.

Skazanie szajki złodziejskiej

Przed sądem okr. karnym w Krakowie stanęli wczoraj członkowie szajki złodziejskiej i paserskiej. W listopadzie ubiegłego roku okradziono właściciela autodorożki St. Niemca. Zabrano mu futro, w kieszeni którego znajdowało się 5.000 zł., oraz ubranie, wskutek czego okradziony poniósł stratę około 6.000 zł.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał za kradzież Fr. Kapustę l. 26 na 2 lata więzienia, W. Bergela l. 25 i F. Lepiarza każdego na 1 rok więzienia. Ponadto skazano A. Wójtowicz na 6 miesięcy więzienia i 50 zł. grzywny, i H. Baronową na mies. więzienia i 50 zł. grzywny.

Portjer hotelowy czerpał zyski z nierządu

Funkcjonarjusze urzędu śledczego aresztowali portjera hotelu pod Lwem, Henryka Jurkiewicza, zamieszkałego w Toruniu przy ul. Żeglarskiej 2, który popierał uprawianie nierządu i za pewną opłatą w hotelu pod Lwem wynajmował prostytutkom pokoje.

Odciski usuwa radykalnie jedynie pasta z apteki pod Złotą Koroną w Krakowie Rynek Gł. 22.

Cena pudełka 35 gr.

Przeciw bolesnemu pierzchnięciu rąk również poleca płyn.

Cena flaszeczki 35 gr.

Teatr miejski pop. „To więcej niż miłość" wiecz. „Poskromienie złośnicy".
Teatr żydowski „Zdala od ludzi".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Sprzedany głos".
Apollo „Antek policmeister".
Atlantic „Amok".
Bagatela „Viva Villa" oraz rewja „Plotki Krakowa".
Dom żołnierza „Baby".
Mazem „Czy Lucyna to dziewczyna",
Promień „Radosna godzina Mickey Mouse" i „Król bez korony".
Sokół „Dziwny dom" i „Kłopoty Kohna i Ska".
Słonko „Hanka, czarne oczy".
Świt „Niedokończona symfonja".
Sztuka: „Kuszanie szatana".
Uciecha „Niedokończona symfonja".
Wanda: „Sprzedany głos".
Zorze: „Prokurator Alicja Horn"

Radjo

Kraków. G. 9,00 Audycja poranna 10,30 Nabożeństwo z katedry św. Jana 11,57 Hejnał 12,03 Wiadom. meteor. 12,15 Koncert 13,00 Teatr wyobraźni 12,15 Poranek 15,00 „Dziwna przygoda" 15.15 Pieśni ludowe 15,35 Słuchowisko wiejskie 16,00 Koncert 19,45 Recytacje 17,00 Koncert 17.40 Audycja dla dzieci 17,50 Odczyt 18,00 „To takie znane..." 18,45 Życie młodzieży 19,08 „Rycerskość wieśniacza" 19,45 Odczyt 20,00 Muzyka 20,45 Dziennik wieczorny 21,00 „Łoża szyderców" 21,45 Wiadomości sportowe 22,00 Koncert 23 00 Wiad meteor.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A-B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Apteka Podgórska Rynek 9.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Apteka Podgórska Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Gradzińska Michalina Starowiślna 20. Dr Jurkowicz Amelje Wrzesińska 9. Dr. Nowak Tadeusz Józefitów 21. Dr. Pleszowski Ignacy Jabłonowskich 22.

Tajny proces

Przed trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie odbyła się onegdaj tajna rozprawa. Na ławie oksarżonych zasiadł robotnik z Jaworzna Antoni Ewert pod zarzutem dokonania gwałtu na 2 nieletnich dziewczynkach.

Sąd skazał oskarżonego na 5 lat więzienia. Oskarżał prok. Gajewski.

Kawalerowie z Palestyny domagają się żon

Z Palestyny nadszedł sensacyjny list do Zw. Rabinów w Polsce, którego autorami są młodzi żydzi. Uskarżają się oni na rozpustę i demoralizację szerzoną wśród młodzieży przez arabów, którzy utrzymują specjalne „domki rozkoszy" w Haifie, do których młodzież żydowska w stanie bezżennym udają się w dni wolne od pracy.

Autorzy tego listu wzywają Zw. Rabinów w Polsce, by dołożyli wszelkich starań w kierunku umożliwienia emigracji jaknajwiększej ilości panien z Polski do Palestyny, aby w ten sposób ułatwić samotnym Żydom ożenek.

Domokrążni sprzedawcy posiadający 5—10 zł. gotówki poszukiwani. Zgłoszenia do Adm. ul. Na Gródku 2, pod „pewny zarobek".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—15 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. [illegible] 15 [illegible]
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Mozaol" Kraków Na Gródku 2 Telefon Nr. 173-02